



Życie, sprawy  
i wędrówka do piekła  
doktora Jana Fausta

Armoryka

**ŻYCIE, SPRAWY  
I WĘDRÓWKA DO PIEKŁA  
DOKTORA JANA FAUSTA**



**ŻYCIE, SPRAWY  
I WĘDRÓWKA  
DO PIEKŁA  
DOKTORA JANA FAUSTA**

**osławionego  
czarnoksiężnika,  
astrologa, astronoma, mistrza magii  
i humorysty.**

(Wydanie Marbacha.)  
z niemieckiego przełożył Józef Lompa

**Armoryka  
SANDOMIERZ 2009**

Redaktor: Władysław Kot  
Projekt okładki: Juliusz Susak

Tekst książki według edycji: *Życie, sprawy i wędrówka do piekła doktora Jana Fausta, osławionego czarnoksiężnika, astrologa, astronoma, mistrza magii i humorysty*, Bochnia 1858, Nakładem i drukiem Wawrzyńca Pizsa.

Ilustracja na okładce: Franciszek Żmurko (1859-1910) – *Widzenie Fausta* (1890),  
(licencja *public domain*),  
źródło: <http://commons.wikimedia.org/wiki/Image:ZmurkoFranciszek.1890.WidzenieFausta.jpg>

Copyright © 2009 by Wydawnictwo  
i Księgarnia Internetowa ARMORYKA

Wydawnictwo ARMORYKA  
ul. Krucza 16  
27-600 Sandomierz  
tel (0-15) 833 21 41  
e-mail: [wydawnictwo.armoryka@interia.pl](mailto:wydawnictwo.armoryka@interia.pl)  
<http://www.armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978-83-60276-75-4

*Człowiecze!  
Czyń co chcesz a patrz końca.  
Jakie życie taka śmierć.*

Niech służy za przykład i na przestrogę ludziom przewrotnie  
myślącym terażniejszego czasu.

## **WSTĘP.**

W dawniejszych wiekach był w Niemczech i innych chrześcijańskich krajach zabobon rozkrzewiony, jakoby człowiek wchodzący w społeczeństwo ze złymi duchami, od nich siły nabywał, która go zdolnym czyniła, w wielorakie nadzwyczajne sprawy wykonywać, a nawet i bliźnim swoim złe zrządać. Lubo się to zdanie z zasadną nauką chrześcijaństwa bynajmniej nie zgadzało, według której moc diabelską Zbawiciel i Pan nasz na zawsze złamał i zniweczył, wszelakoż ona powszechną przyczyną przychylności znalazło, a to tym bardziej, że nawet mądrzy i w wiadomościach natury biegli mężowie ów błąd potwierdzali, chlubiąc się niedorzecznie, że nadzwyczajną mocą duchami władać potrafią.

Czynili to, częścią ażeby tym pozorem nadać sobie u nierozumnego pospólstwa większe znaczenie, częścią aby swoje wiadomości nieprzejrzaną krepą tajemnicy zatulić. Pycha i zazdrość przeciw bliźniemu panowały, więc najbardziej nad nimi — a ponieważ pycha i zazdrość do najobrzydliwszych występków należą, które wiele złego spłodzić mogą, dlatego lud pospolity nie mylił się, kiedy takich uczonych mężów za tych uznawał, którzy się diabłu, jako pierworodowi wszystkiego złego, poddali, i dla tego samowolnie na wieczne skazanie kroczyli. Nazywano tychże mężów, czarnoksiężnikami i egzorcystami. Podziwiał ich lud i dał im się mamić, zaczem ich zwierzchność duchowna, gdzie ręka sprawiedliwości nie wystarczała, onych prześladować zwykła. Czarnoksiężnicy

mieli czasem nawet i samowładne księżęta za sobą, którzy im sprzyjali i obrońcami ich byli, Czarnoksiężnicy dawali swoim czynom umyślnie pozór cudów, a niewiadomy gmin, opowiadając ich sprawy, dodawając i opuszczając przy tym, czynił je tym więcej cudowniejszymi. Jednym z najsławniejszych tych czarnoksiężników, około czasów Lutra żyjący, niby drugi Twardowski, był Jan Faust. Doszedł on tak wielkiej sławy, że imię jego w całych Niemczech słyneło, przy czym dziwne czyny jego z ust do ust przechodziły. Opowiadacze tychże nie dochodząc tego, czyli istną prawdą były, albo na jakich się naturalnych podstawach zasadzały.

Później spisano jego żywot i pomnożono go mnogą liczbą w ustach ludu krążących powieści. Okropny koniec życia Faustowego, opowiadam, aby wszystkich tych, co sztukom potajemnie albo publicznie wiarę dawali, przestrzegać, a nie straszyc. Po dziś dzień ma jeszcze ta księga wielkie znaczenie.

Imię Fausta jest jeszcze i teraz odrażającym przykładem ludzkiej pychy, która się nad bojaźń Bożą i obyczajność wynosi.

## **URODZENIE I WYCHOWANIE FAUSTA.**

Jan Faust urodził się w księstwie Anhalt w miasteczku Sandwedel, będąc synem ubogich, lecz bogobojnych rodziców. Brat jego ojca, majątny mieszczanin w Wittenbergu (dawnej Białej Górze) niemający własnych dzieci i spostrzegający w Janie osobliwe talenta, wziął go do siebie, a pielęgnując go jak własne swoje dziecko, posłał go do szkół a potem na Akademię w Ingolstadt. Ćwiczył się tu Faust w filozofii i teologii i był po kilku latach magistrem mianowany, oraz zaświadczeniem najlepszego zachowania opatrzony. Gdy zaś w owych czasach wszelkie czarodziejskie szyki, zaklęcia, wróżby i egzorcyzmy, (czyli wypędzania złych duchów) w zwyczaj były, nie dziw temu, że i Faust o tym wiele słyszał, a

tym więcej o tym dowiedzieć się usiłował; — gdyż mu się naj-  
osobliwszym szczęściem wydawało, władać złymi duchami i  
za ich pomocą cudowne sprawy wykonywać.

Szukał on Cyganów, w owych zaś czasach już się włóczęgu-  
jących i wróżbami i podobnym oszustwem się bawiących i in-  
nych ludzi, którzy według mniemania pospólstwa tajemne  
nauki posiadać mieli. W obchodzeniu się z takową zgrają i w  
zapomnieniu chrześcijańskich nauk, utracił Faust wkrótce  
zamiłowania do religii i powołania do duchownego stanu.  
Opuścił więc teologię i obrał sobie wydział lekarski. W tym  
zaś był w owych czasach zabobon właściwie zakorzeniony.  
Nie starano się bowiem wtedy poznawać układ ciała człowie-  
czego i naturalne materie, które na niego swój wpływ wywie-  
rały, ale starannością raczej nabyć środków nadprzyrodzo-  
nych albo przynajmniej takich, którymi by się co działać dało  
— bez względu za to, żeby o właściwych stosunkach rachunek  
złożyć należało.

Faust oddał się sztukom magii (tajemnym sztukom) mnie-  
mając że będzie mógł polubownie duchami władać, albo też  
ze znajomości gwiazd i ich biegu korzystać. Pisał on też ka-  
lendarze, i rokował, jaka pogoda przez cały rok służyć będzie,  
w którym dniu dobrze krew puszczać itd. Takimi próbkami,  
do których mu jego przyrodzony rozum dopomagał, wślawił  
się Faust w krótkim czasie. Rodzice, i stryj jego, który go za  
własne dziecko przyjął, martwili się niemało nad tym, że on  
nauki swe zmienił, gdy zaś on dobrze odmawiać zdołał, po-  
trafił więc o sobie, i o medycynie i astronomii, (znajomości  
gwiazd) lepsze zdanie pozyskać i w nich wmówić, jakoby się  
właśnie dla tych tylko wiadomości na świat urodził i w nich  
zdatniejszym był, aniżeli w teologii. Akademia w Ingolstadt  
udzieliła mu w tym względzie najzaszczytniejsze poświadcze-  
nie — gdyż tam ledwo trzy lata bawiąc, udzieliła mu patent na  
Doktora medycyny.



## **FAUST ODDAJE SIĘ NIERZĄDNEMU ŻYCIU I TAJEMNYM SZTUKOM.**

Doktor Jan Faust prowadził dotychczas jeszcze dosyć porządne życie i pilnował nauk. Czynił on to częścią z prawdziwej i nienagannej chęci, częścią ze względu na swego wychowawcę, nie chcąc go niestatecznym życiem obrazić, a przez to się jego znacznego dziedzictwa pozbawić. W krótkim czasie, gdy Faust godność doktora posiadał, umarł stryj jego i pozostawił mu swój cały majątek. Faust powróciwszy do Wittenbergu, zagarnął całą spuścizną i zaczął w rozkoszy dworskie życie prowadzić.

Gonił on bez miary za wszelkimi doczesnymi lubieżnościami, przy czym mu na współtowarzyszach nie zbywało, którzy mu majątek jego zmarnotrawić dopomagali. Po kilku latach było wszystko przesmólone.

Wtedy wycofali się od niego mniemani jego przyjaciele, a Faust przeląkł się, nie wiedząc, z czego będzie dalej w dostatkach opływać, mieniając, iż się na małym nie obejdzie.

Namyślał się przeto, czyliby jakiego sposobu dla niego nie było, jakby i nadal lubieżnościom służyć, nie pomnąc jakby się chleba dorabiać. Przypadły mu na myśl dawniejsze zawody w tajemnych sztukach i postanowił sobie z nimi się lepiej obeznać, aby się tak daleko posunąć, żeby zdołał duchów zapożywać, którzy by mu swymi przymuszonymi usługami wszelkie dalsze starania względem pracy oszczędzili.

Dokładał on pilności, ale byłby lepiej zrobił, gdyby był swoje zamiary ku lepszemu celowi zwracał, atoli zamiast tego, ćwiczył się w ulubionych naukach nie dbając o to, że w tym wieczne swoje zbawienie zaprzedawał. Resztę swego majątku ku temu obrócił, że sobie magicznych pism i rozmaitych narzędzi nakupił, za pomocą których sobie celu swego dopiąć rokował. Wkrótce czuł się w tej sile postąpić sobie do zaklania duchów, nim sobie zaś do tego postąpił, starał się o to,

jakby się z astrologicznymi sztukami obeznać. Według mniemanego zabobonu swego czasu miał zwyczajny człowiek łatwiej duchów widzieć, aniżeli oni onego. Faust wyrachował więc stanowisko — jakie gwiazdy w godzinie jego urodzenie miały — i wystawił sobie potem w stosunku do nauk astrologicznych prognostyk, życzeniom jego zupełnie sprzyjający. Wyśledził on bowiem, że go natura nadzwyczajnymi zdolnościami uposażyła, a że jemu duchy najosobliwiej przychylnymi się być zdają. Fantazja jego była już tak zagrzana, że oczucując się nagle w nocy, wydawało mu się, jakoby że po ścianach jego sypialni dziwaczne cienie albo świece migwały — albo ciche głosy szeptały. Nie miał on jeszcze tyle odwagi, żeby do duchów przemówił, które się tak do niego zbliżały; atoli mimo czującego wzdrygania, cieszył się przecie, że mu się własny prognostyk stwierdzać zaczął.

## **FAUST WZYWA SZATANA.**

Widząc się Faust do swego wielkiego dzieła już dostatecznie wydoskonalonym, przedsięwziął sobie dalej postąpić. W tym celu udał się jednego pogodnego dnia do gęstego lasu na krzyżową drogę, gdzie się pięć dróg rozchodziło, w odległości blisko pół mili od Wittenberga. Bawił tam aż noc nadeszła. Wtedy zrobił wokół siebie, koło rozmaitymi nadzwyczajnymi znakami określone, jakich się z tajemnych pism nauczył, — wewnątrz zaś jeszcze dwa takie koła uczynił. Teraz oczekiwał niecierpliwie północnej godziny. Gdy się ta zbliżyła, wstąpił Faust zuchwale w pośrednie koło i wołał — używając niegodziwie imienia Boskiego, aby diabeł ku niemu przystąpił. Niedostawił się osobiście wołany, ale zamiast niego przytoczyła się wielka ognista kula, która zbliżając się do koła, blisko niego z okropnym łoskotem się rozbiła i w ognistym promieniu do góry uniosła. Faust zadrżał nad takim straszliwym zjawiskiem i nie wiedział na moment, czyliby miał od tego

bezpiecznego zamiaru odstąpić, albo przy nim zostać. Gdy zaś zjawisko znikło i onemu żadnej psoty nie zrządziło wzrosła w nim chęć do obcowania z podziemnymi duchami tym bardziej, a to było mu powodem, że powtórnie dobitniejszymi wyrazami zaklinać czarta ponowił. — Orzeźwił się on zatem żywą nadzieją, wołając na widziadło:

— Powiedz mi potworo piekielna, czyli mię chcesz uznać za Pana i Mistrza i jeżeli mi chcesz służyć?

Widziadło odpowiedziało:

— Będę ci ja służyć, chce jednak wiedzieć jakie za to myto pobierać będę? Dopóki ty na ziemskim padole żyć będziesz, obowiązuje się spełniać wszystkie twoje życzenia, jeżeli ty na moje warunki przystaniesz, które ci chcę wystawić — Jutrzejszego dnia zaś się widzieć będziemy.

Faust nie miał czasu do odpowiedzi, albowiem się widziadło w tym okamgnieniu straciło, miał jednak tyle odwagi, by wniknąć we wszelkie obowiązki, jakie by tylko czart wymagał. Przekroczył więc magiczne koła, czyniąc poprzednio dla swego zabezpieczenia przez trzy godziny zaklinania — i powracał wesołego serca do domu, tusząc sobie że już najwyższego szczebla życzeń swoich dopiął.

## **FAUST DOWIADUJE SIĘ O WARUNKACH, W MIARĘ KTÓRYCH MU DIABEŁ SŁUŻYĆ CHCIAŁ.**

Faust nie miał w swojej stancji żadnego pokoju, spodziewając się każdego momentu, że mu się duch pojawi, który mu był obiecał, że go nawiedzi. Niecierpliwość jego wzmagała się każdej godziny, przy czym sobie zarzuty czynił, że czarta poważniejszymi zaklinaniami nie zatrzymał. A oto prawie w południowej godzinie — postrzegł za piecem swojej izdebki dziwny cień, na różne strony się ruszający i przemieniający. Natychmiast zaczął Faust widziadło zaklinać i jemu nakazy-

wać, aby się wyraźniej pokazało. Pokazała się wtedy za piecem ludzka twarz, z obrzydliwymi gestami, wychylająca się ku niemu.

Faust zawołał:

— Występuj!

Atoli potwora czekała dobitniejszego wezwania i odpowiedziała chrapliwym głosem:

— Stoisz mi za blisko i lękasz się widok mój znosić.

Faust zapaliwszy się gniewem nad nieposłuszeństwem straszydła, i rozkazał mu na nowo najstraszliwszymi zaklinaliniami, aby się duch w całej jemu właściwej postaci pokazał i przed nim stanął. — W tym momencie było widziadło posłuszne. Stawiła się poczwara z głową człowieczą, mająca ciało kosmate, z długimi u palców paznokciami, w postaci niedźwiedzia, przy czym ostro siarczyste wapory całą izdebkę napępniały, z nich zaś zapalające się płomienie, dymy i smrody wszędzie się rozchodziły. Zadrżał Faust i zawołał na ducha:

— Odstępuj!

Widziadło było posłuszne i cofnęło się zaś za piec. Faust przemówił:

— Dlaczegoż mi się w tak odrażającej postawie pojawiaasz? Przyjmij inszą, w której bym ci się zbliżyć zdołał.

Na to odpowiedział mu czart:

„— To być nie może! wiedz bowiem, że ja księżę piekielny a nie ziemski sługa jestem, ani też żadne twoje zaklinalanie ku temu mię zmusić nie potrafi, żebym ci się w innej postaci wystawił, jako tej która mi przystoi. Wszelakoż niżsi duchowie w ludzkiej postaci służyć tobie będą, skoro zażadasz, aby ci się, w jakiej ty chcesz będziesz figurze stawili, i tobie towarzysząc we wszystkim posłusznymi ci byli, jeżeli te warunki przyjmiesz, które tu są spisane. Straszydło rzuciło przed Fausta zwiniony pergamin, a on podniósłszy go, wyczytał na nim pięć następujących punktów.

1. Wyrzekasz się Boga i wszystkich niebieskich zastępów.

2. Poprzysięgniesz; mi, że będziesz nienawidzić ludzi, osobliwie tych wszystkich, którzy ci zły twój żywot wystawiać i ganić będą.

3. Będziesz najwięcej kapłanów i wszystkich sług słowa bożego nienawidzić i nie będziesz im w niczym posłuszny.

4. Nie będziesz do żadnego kościoła uczęszczać, ani sakramentów przyjmować.

5. Staniesz się nieprzyjacielem małżeńskiego stanu i nigdy do niego nie wstąpisz.

Za to będziesz miał do woli wszelkich cielesnych rozkoszy, dopóki żyć na ziemi będziesz, to jest od dzisiejszego dnia jeszcze dwadzieścia i cztery lata i będziesz sławnym pomiędzy ludźmi, albowiem podobnych tobie co do sztuk, wiadomości i bogactwa, jeszcze dotychczas na ziemi mało było.

Przeczytawszy Faust pismo, drgnęło mu serce od radości że mu się to, czego sobie życzył spełniło, a to bardzo, że go jeszcze raz głos sumienia żywo przestrzegał, czytając one warunki których treść jaśnie i wyraźnie tak brzmiała, że miał duszę swoją na zawsze zaprzedać. Skłonność do cielesności, marna chlubność, być w przymierzu z duchami piekielnymi, na pozór potężnymi, upór na mniemane prawo, że Bogu zarzut czynić może, że on potrzeby w piersi jego włożył — nie dawszy mu środków do ich zaspokojenia — to wszystko przemoгло nagle jego sumienie, i tak się z duchem rozmawiał:

— Dobrze, przyjmuję te obowiązki i chcę na tej karcie własnoręcznie i krwią moją, podpisać, że przyrzeczenia mego nie złamię. Możesz sobie przyjść po cyrograf kiedy ci się podobać będzie i tu na tym stole go znajdziesz. Poślesz mi potem jednego potężnego ducha w ludzkiej postaci, który rozkazów moich oczekiwać będzie.

Faust kiwnął a duch zniknął.

## FAUST ZAPISUJE SIĘ DIABŁU.

Nie mając Faust nikogo przy sobie, wziął wielki nóż a utworzywszy sobie nim w lewej ręce małą żyłkę napisał własnoręcznie krwią swoją następujące słowa:

„Ja Jan Faust Doktor, zeznam tu publicznie i w dniowym czasie. Biorąc sobie od dawnego czasu na uwagę, jakie świat rozmaitymi mądrościami, zdolnościami, rozumem i powagą przekwitał i w każdym wieku uczonymi ludźmi jaśniał doszedłszy do przekonania, że mię Stwórcą zarówno nie oświecił, lubo i ja Magii zdolny jestem, poznaawszy oraz, że mię niebieskie tchnienie już przy moim narodzeniu do niej przeznaczyło — a uznając nareszcie za rzecz pewną, że duch ziemski, którego świat diabłem nazywa, doświadczony, mocny, potężny i zręczny jest — że u niego żadna rzecz niepodobną być nie może; postanowiłem sobie więc i tak stanowią, udać się do tego ziemskiego ducha. On zaś ma mi według swej obietnicy, wszystko czynić, czego moje serce, zmysły, myśli i chęci żądać i pragnąć będą, a to w tej mierze, żeby wszystkiego dostatkiem było; a gdy on mi to wszystko wykona, zapisuje się oto własną krwią moją, lubo to koniecznie wyznać muszę, że ją od Niebieskiego Boga otrzymałem, oddając duchowi ziemskiemu moje ciało z wszystkimi jego członkami; które od rodziców moich początek swój wzięło — wraz i z duszą moją — wyraźnie duszę i ciało. Nawzajem stosując się do podanych mi artykułów, wyrzekam się Boga, wszystkich Niebieskich Zastępów i przyjaciół Bożych, ku potwierdzeniu niniejszego mego przyrzeczenia, chcę to wszystko szczerze spełniać, a gdy dwadzieścia i cztery lat miną, zaczem mi duch ziemski służyć przyobiecał, wolno mu w tedy będzie zastawę, duszę i ciało moje wziąć i z nim sobie poлюбownie postąpić — mnie zaś we wszystkim co poślubiłem i zaręczyłem, ani samo słowo Boże, ani ci co go wyznawają i opowiadają niema mię zachwiać ani mi być na przeszkodzie, gdyby mię nawrócić usiłowali. Dla

upoważnienia tego rewersu sam taki własną krwią moją potwierdzam i własnoręcznie podpisuje.”

## **FAUST ZABIERA ZNAJOMOŚĆ Z SWOIM MEFISTOFELESEM.**

Położywszy Faust to nieszczęsne od Czarta odebrane pismo na stole, wyszedł w pole chcąc sobie tam cokolwiek wytchnąć i zmieszane zmysły swoje, nieco uspokoić.

Zarzuty sumienia i najlubieżniejsze żądze — którymi się teraz nasycić zamyślał, wicherzyły w jego piersiach. Walczył on sam ze sobą, czy przybywszy do domu, spalić niezbędne pismo, albo z niego dla dóbr doczesnych korzystać i czego by nasamprzód zażądać. Mniemał on że na mocy kontraktu będzie w pokoju i używaniu opływał, atoli już teraz, nie skosztowawszy jeszcze owocu, dręczyła go nienasycona i gorąca żądza, która go przez całe jego życie trapić miała. Gdy się zmierzchać zaczęło, kwapił się Faust śpiesznie do domu, chcąc po długim namyślaniu pismo zniweczyć, jeżeli je jeszcze zastanie, w przeciwnym zaś razie pierwszy raz z niego użytkować, i w zbytku sobie pohulać. Zły duch nie zaniedbał wziąć sobie swej zdobyczy — straciło się pismo. — Zadrżała dobra wola Fausta, zaczem cielesność jego tryumfowała. Nie ośmielił się jednak wołać usłużnego ducha, którego mu księżę ciemności przyobiegał, oczekiwał więc bojaźliwie, czyli się sam dostawi. Zamknąwszy dom, aby być bez przeszkody, zapalił w swoim pokoju kilka świec woskowych i przechodził się z niecierpliwością od kąta do kąta.

O godzinie siódmej pukało coś do drzwi; nie mogła to być śmiertelna istota, bo dom był zamknięty, a więc musiał być obiecany sługa. Faust nabył odwagi i otworzył, a oto wstąpiła ludzka wychudła osoba, w szarym klasztornym habicie, kłaniająca się a uszanowaniem, Faust wskazał na krzesło i usiadł

na przeciw niego. Z jęczącym westchnieniem usiadł szary mnich i przemówił w te słowa:

— Fauście czemuż mię wszelkiej mej wspaniałości pozbawiłeś, że ten strój śmiertelny na siebie wdziac przyniewolony zostałem, który sobie z grobu wzięść musiałem! Jak mi Pan mój kazał, tak uczynilem a także i twej woli ulegać muszę. — Wszakże ze mnie posłusznego pacholka mieć będziesz, nie zapominaj jednak przy tym, że przyjdzie ten czas, w którym ty naszym będąc — my na tobie ognistą zemstę za każdy zbytek weźmiemy, który nam ty odtąd wyrządzasz.

Faust odrzekł na to:

— Nie zapomnę ja o tym, dlatego będę zażywać świata, dopóki m będą służyć lata. Nie podoba mi się twój ubiór, dostawiaj się nadal w innym. Jak się ty zwiesz.

— Nazywaj mię Mefistofešem! — odpowiedział duch.

— Niechże tak będzie Mefistofelesie. Cóż ty możesz czynić, aby mi moje życie uprzyjemnić? Zmarnowałem mój majątek i nie mam chęci w pocie mego czoła na suchy chleb zarabiać.”

Rzekł wtedy Mefistofeles:

— Masz mieć wszystko, czego tylko żądać będziesz. Stoły królów i książąt będą dla ciebie przybierane, piwnice bogaczy dla ciebie wypróżniane, a złoto ich w najskrytszych miejscach twoim będzie.

— Nie chcę ja tego, odrzekł Faust, nie potrzebuję być złodziejem, mając ziemskiego Boga w mocy mojej władzy? Ty nie masz dla mnie kraść, ale mi wszystkiego dostarczać, czego mi się zachce!

Uśmiechnąwszy się duch szyderczo, rzekł:

— Kiedy tak, to mogłeś sobie Boga na wysokości do usług twoich ściągnąć — a nie nas, duchów stworzonych. Żaden książę piekielny nie może nic inszego sprawić, jak tylko próżne mamidło. Owoce, które on ci utworzy, nie nasycą ciebie — wino które ci on sprowadzi, nie zagasi twego pragnienia; złoto, którym cię obsypie — wkrótce się tym okaże, z czego pochodzi; węglem, liściem i błotem. Rozkaż mi, abym ci w pu-



styni najwspanialszy pałac wystawił, a natychmiast go mieć będziesz; około zaś niego będą cię wieczornych krajów przewiewy ochładzać, przyprawione najprzyjemniejszymi wonnościami Indii; kwiaty z wszelkich klimatów kwitniejące, wzrok twój ucieszą — nie spodziewaj się jednak żeby ta wspaniałość trwałość miała; przejdzie i ona bowiem jak nocne marzenie niczym więcej jak omamieniem albo oślepieniem zmysłów nie będzie.

— Co? — krzyknął Faust i skoczył w swym gniewie, a toż bym ja za takie, fraszki moją duszę zaprzedał i za kłamstwo wszelką prawdę mego ducha poświęcił?! Oszukało mię piekło — nasza umowa jest nieważna. Żebrak podnoszący odrobiny pod siołami bogaczy więcej ode mnie posiada, zaczem ja, który ksiązęciem ciemności władam.

— Nie baczysz na to, odrzekł Mefistofeles, że ja nie tylko ślepotę i omamienie jako utwory podziemnego świata sprawić mogę, ale przy tym, tobie służyć, także ci i prawdziwe dobra tego świata dostawić zdołam. Nie pytaj się o środkach, którymi ich nabędę. Cóż tobie do tego, czy ja za twoim rozkazem, na skrzydłach wiatru lecę, aby ci owoce południowych krajów sprowadzać, czy ja leśne zwierzęta do twej kuchni zapędzam, albo stół hulaki oprzątam, aby twoje zaopatrzyć potrzeby. Zdaj to na mnie, abym się przyodziewał, żywił i utrzymywał a na niczym ci brakować nie będzie.

Ta przemowa uspokoiła Fausta cokolwiek, nie chciał się jednak ośmielić, aby czegokolwiek bądź żądać, i kazał duchowi ustąpić i dalszych swoich rozkazów czekać.

## **FAUST ZACZYNA Z ZYSKOWNEJ UMOWY Z DIABŁEM KORZYSTAĆ.**

Co się Faust od swego lokaja o dobrach piekła dowiedział, już by mu było mogło być zadosyć, aby się był upamiętał; ato-

li, lubo sam z tego zgryzotę i niechęć uczuwał, nie był jednak w tym stanie, aby swoje wyuzdane chuci opanował. Zrzekłszy się już wszystkiego, co miał w darze od Boga, upadł po krótkim boju ze sobą tak głęboko że się stał w zupełnej posiadłości złego ducha, podłym kłamcą, oszustem i to tym więcej, że się wykrycia i ukarania za to nie obawiał, i owszem się tylko swego pojmaniu niepodpadającego sługi i pomocnika trzymać musiał. — Tego samego wieczora, kiedy mu się Mefistofeles przedstawił, powołał go Faust do siebie a ten stanął przed nim w ubiorze kamerdynera, jaki w owym czasie w modzie był, okazując jemu gotów, wieczerzą postawić. Po kilku minutach był suto najsmaczniejszymi potrawami i najwyborniejszymi winami zastawiony stół, przy którym sobie Faust smacznie zjadał i tym bardziej popijał.

Podczas wieczerzy rozmawiał Faust z swoim sługą a ten radził mu, aby swoich dawnych przyjacieli, którzy mu dopomogli majątek jego przetrwać, do siebie zaprosiwszy, tym ich o ich nierzetelność, jak go opuścili, zawstydził i ukarał, wskazując im zamiar swój do lepszego stołu jaki dawniej prowadził i udawając, że samotność swoją na pozór tylko utrzymywał, chcąc ich na próbę szczerości wystawić.

Dawniejsi jego przyjaciele wrócili do niego przyjmując wstyd jakiego ich Faust nabawił z uprzejmą grzecznością — ale też przy tym i wiele nowych się, znalazło. W mieście Wittenberg, sławnym akademią, nie brakowało młodych za rozkoszami goniących uczestników, lubiących sposób życia, jaki Faust prowadził. Onemu zaś był każdy miły, kto powagą uciechy nie zachmurzał, za którą Faust ścigał, im bardziej go żądło cielesności lechtało i im bardziej potrzebę uczuwał, jakby głos sumienia przytłumić.

## **MEFISTOFELES POTRAFIŁ DO NAWRÓCENIA SKŁONNEGO FAUSTA JESZCZE MOCNIEJ DO PIEKIELNYCH SIŁ PRZYWIĄZAĆ.**

Nie mogło być bez tego, żeby się sąsiedzi Fausta nad jego nowym sposobem życia nie zastanawiali, a widząc, że lubo nie miał żadnych dochodów, coraz więcej wydawał, zaczęły role jego ugorem leżały i łąki krzewinami zarosły, wszelakoż kuchnia i piwnica jego pełne były, że liczna służba codziennie mnogich gości najhojniej obsługiwała, zaczęli wkrótce głowy podnosić i o tajemnych źródłach takiego dostatku pomrukiwać. Dowiedziawszy się Mefistofeles o tym i obawiając się, żeby kościelna i świecka władza, pogłoskami luda pobudzona, Fausta jakimkolwiek bądź sposobem z siideł piekielnych wyrwać mogła, przedstawił mu, jak koniecznie potrzebna było, niejaki pozór zachowywać. Lubo się Faust w dumie swojej zagنياwał, widząc że podziemne duchy tyle siły nie posiadały, żeby go od szkodzących mu gadanin zabezpieczyć mogły, musiał jednak na to przystać, że Mefistofeles na pozór jego w nieładzie stojące gospodarstwo poprawił, role zbożem obsiał, zarośla na łąkach wytrzebił, plony ich zbierał i sprzedawał. Ucichły gadaniny sąsiadów.

Pomiędzy przyjacielem i pochlebcami odwiedzającymi Fausta, byli i tacy, którzy się jeszcze wcale lubieżnościom nie oddali, i owszem jeszcze nieco w duchownych sprawach uczestnictwo mieli. To było przyczyną, że Faust będąc zmysłowością znudzony, z tymi lepszymi swymi towarzyszami czasem o przedmiotach tyuczających się nauki i religii rozmowy toczył. Będąc od urodzenia bystrym rozumem obdarzony i znacznie oświecony, nie mógł razem w cielesnych rozkoszach utonąć, dla tego zagrzewały go takie rozmowy coraz mocniej. Uznawając przy tym w bojaźliwej staranności Mefistofelesa, o zagłuszeniu sąsiedzkich gadanin — widząc w tym obraz sła-

bości i nikczemności duchów piekielnych, zaczął więc znowu w spokojnych godzinach, do wyższych wiadomości dążyć. Do tej przychylności ku duchowym rzeczom przyłączył się też niezadługo i wierny głos sumienia, który na niejaki czas przytłumiony być może, ale człowieka nigdy nie opuszcza.

Faust utracił swoją wyuzdaną wesołość, namyślał się z początku chwilowo a następnie całe godziny i dłużej. Mefistofeles, będąc panu swemu nie tylko sługą, ale oraz i dostrzegaczem, a nawet za wychowawiciela jego dla piekła obrany, spostrzegł zmianę która się w nim wzmagala, starał się więc właściwą sobie chytrą, przeciw niej postąpić.

Wiedział on bowiem dobrze, że się w tym położeniu popolite ludzenie do zmysłowości Faustowi zbrzydzi, że mu się czcze żarty kocerów jego sprzykrzą i niewstydatne przymilanie niegodziwych wieści zmierzną. Nie opierał się więc szatan, gdy się Faust od tych marności wstrzymywał, skusił go jednak inną złością poważnemu i szperającemu duchowi bardziej stosowną, i która najnieznaczniejszym sposobem Fausta powoli znowu zupełnie w moc piekielną pograżyć musiała, o której on jednak mienił, że nią władał — a to było namiętnością do gry. Pierwotnie wygranymi kwotami, później zaś przez utraty, coraz bardziej wzrastając podniecała Fausta, i tym uspięne jego namiętności obudziła.

Mefistofeles musiał nowe i bez końca nowe sumy znośić, zaczętem Faust zajadłością przejęły, zdołając książętami ciemności władać, mocy ślepego przypadku oprzeć się nie zdołał.

— Dostarczaj złota i ciągle świeżego złota — wołał Faust na swego sługę — muszę ja nienasyconemu szczęściu pokazać, że ja więcej potrafię.

Mefistofeles krzywił twarzą i ruszał ramionami.

— Panie, uważ sobie, jaki to koniec mieć będzie! Nawet my zakłęci duchowie nie zdołamy władać przypadkowym zdarzeniem, izaliż ci nie jest wiadomo, gdzie ja pieniądze, które ty marnujesz, szukać muszę. Można diabeł chciwości strzeże tego skarbu, sroży się na mnie i gromi mię o to, że już zanad-

to wybrałem. Pieniądze, jako najmocniejszy środek mocarstw ciemności, aby potęgę swoją na ziemi rozszerzać, nie możemy wyczerpać, aby takowe do rąk samowolności śmiertelnego stworzenia wydać, chociaż, nam na nim wiele zależy. Fauście! poskrom twoje życzenia, zaniechaj gry, skoro widzisz że się fortuna nie da przegwałcić!

Powstał Faust z wielką zapalczywością i krzyczał:

— Ty parszywy i paskudny psie! Izali ty moim nauczycielem i sługą jesteś! Precz z tobą do piekła, ladaco diable, pošlij mi pana i mistrza twego, abym z nim rachunek uczynił, i onego zmusił, żeby wolą moją spełniał albo umowę naszą zniweczył.

— Otóż tu jestem — odezwał się ogromny głos, przy czym się postać inna widnieć nie dała. — Cóż nam na jednym biednym ziemianinie, zwłaszcza takim, co swego przyrzeczenia dotrzymać nie zdoła zależy? Któż był wiarołomnym, piekło czy ty? Czytałeś pismo, którym pogardzać musisz, jeśli chcesz z nami przymierze utrzymywać. Ty myślą i słowami mnie książećcia ziemi znieważyłeś, wyznając Boga niebieskiego, którego się na wieki wyrzekłeś — a teraz chcesz zuchwale światowych rozkoszy używać, chcesz bez miary roztrzasać i marnotrawić a oraz temu Panu i Bogu służyć, który nas potępia, i którego my przeciwnikami jesteśmy. Możesz sobie twój kontrakt nazad wziąć, kiedy ci się zda, mizerna kreaturo! Możesz u tego miłosierdzia żebrać, którego (na zawsze opuściłeś) i czekać, czyli mu na tobie, nędzniku co zależeć będzie — naszą będzie jednak zemsta, a tej nigdy nie unikniesz! Ja jestem panem ziemi i będę cię wszystkimi plagami dręczyć aż się twój czas skończy. Pokaże się wtedy, jako ten osądzi, którego imienia wymówić nie mogę, ów, któregoś ty przeklinał, czyli jego albo naszym ty będziesz.

Głośny śmiech szyderski, podobny do głosów sroki i gawrona, okropny; i strachem przerażający, nastąpił po tej odezwie, zaczęł Faust niemal ze swego krzesła na ziemię nie upadł. Zatrzymał go Mefistofeles i w rękach jego przyszedł do